Rok III KATOWICE, ŚRODA 27 GRUDNIA 1933 ROKU Nr. 355

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE

Koniec ponurego procesu



Stryczek szubienicy nad van der Luebbem

Wszyscy pozostali uniewinnieni

Jak wiadomo, wyrok w procesie lipskim o podpalenie Reichstagu, został ogłoszony bezpośrednio przed samemi świętami. Wywołał on niesłychane zainteresowanie, które objawiło się olbrzymim naporem tłumów, zbierających się mimo ulewnego deszczu od wczesnego rana przed gmachem sądu.

Nieliczne pozostałe karty wstępu były rozrywane wśród awantur, aresztowań i bójek. Cały gmach sądowy otoczyły liczne kordony policji a mnóstwo wyższych funkcjonarjuszów badało skrupulatnie, czy ktoś z wchodzących na salę nie posiada broni.

Także w samej sali sądowej pierwsze rzędy krzeseł przed prasą były zajęte przez policję. Gdy wreszcie drzwi zostały otwarte, olbrzymia sala napełniła się w przeciągu paru minut publicznością.

Przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej musieli siłą zdobywać zarezerwowane dla siebie miejsca. Całe drużyny fotografów szturmem przebiły się w pobliże podjum sędziowskiego, by z przygotowanemi aparatami oczekiwać na wejście trybunału i utrwalić na kliszach moment ogłaszania wyroku.

Wśród publiczności znajdowały się m. in. żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Popowa.

Wśród nagle zaległej grobowej ciszy wszedł o godz. 9 minut 10 senat i przewodniczący dr. Wimmer ogłosił wyrok:

„Oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew zostają uniewinnieni.

Oskarżony van der Lübbe zostaje uznanym winnym zdrady stanu, licznych podpaleń oraz podpalenia Reichstagu i skazany na śmierć oraz utratę wszelkich praw obywatelskich.

Koszty sądowe ponosi skarb państwa".

Cała sala przyjęła wyrok w głębokiem milczeniu.

Van der Lübbe nie zmienił swej postawy. Pozostał takim, jakim był w ciągu całego procesu. Nawet drgnięciem powieki nie zareagował na śmiertelny wyrok.

We wstępnem uzasadnieniu wyroku przewodniczący stwierdził, że oskarżony van der Lubbe musiał mieć wspólników, którzy, jak wykazała główna rozprawa, rekrutowali się z pośród członków partji komunistycznej. Ona też ponosi moralną odpowiedzialność za zbrodnię.

Podczas ogłaszania wyroku na sali byli obecni przedstawiciele rządu Rzeszy i Saksonji.

* * *

BERLIN, 26.12. W ostatniej chwili rozeszły się pogłoski, że rząd holenderski ma zamiar interwenjować oficjalnie w sprawie wyroku na van der Luebbego. Równocześnie zaś z kół dobrze poinformowanych słychać, że rząd niemiecki odniesie się do starań o niewykonanie wyroku śmierci przychylnie.

BERLIN, 26.12. Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku przez trybunał Rzeszy w Lipsku, Torgler oraz trzej Bułgarzy zostali odprowadzeni do aresztu ochronnego.

Według informacyj biura Wolffa, obrońca van der Lubbego dr. Seufert nie zgłosi prośby o ułaskawienie skazanego. Zarówno sposób dokonania stracenia, jak i ewentualne ułaskawienie zależą od decyzji rządu Rzeszy. W myśl dekretu prezydenta Rzeszy, o ochronie narodu i państwa, stracenie w tego rodzaju wypadkach następuje przez powieszenie.

Los uwolnionych budzi zaniepokojenie

Depesze do ministra spraw zagran.

LIPSK, 26.12. Matki Torglera i Dymitrowa zwróciły się do zarządu więzienia, z prośbą, aby na zasadzie wyroku uniewinniającego uwolniono ich synów. Dyrektor więzienia oświadczył, że nie otrzymał żadnego polecenia, aby zwolnić wspomnianych więźniów.

PARYŻ, 26.12. Słynny adwokat Vilars wysłał telegram do niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, w którym oświadcza, że minister. spraw zagr. będzie osobiście odpowiadał za bezpieczeństwo Torglera i Dymitrowa w obliczu całego świata. Opinja wszechświatowa żąda, aby natychmiast wypuszczono ich i odstawiono do granicy.

Najstraszniejsza w dziejach katastrofa kolejowa

500 ofiar w noc wigilijną

Zderzenie dwu pociągów pospiesznych we Francji

PARYŻ, 26.12 (Tel. wł.). — W nocy z dnia 24 na 25 bm. wydarzyła się we Francji niebywała w dziejach kolejnictwa katastrofa kolejowa, która pochłonęła przeszło 500 ofiar zabitych i ranych.

Według pierwszych wiadomości, jakie otrzymaliśmy, katastrofa wynikła przy zderzeniu dwóch pociągów pośpiesznych — w miejscowości L'Agny.

Express Strassburg — Paryż spóźnił się o pięć minut, mimo, że na spotkanie spóźnionego pociągu pobiegł dróżnik, i na szynach położył petardy ostrzegawcze — te nie eksplodowały, a maszynista nie dostrzegł sygnałów i express w pełnym biegu wpadł na tylko co wypuszczony ze stacji drugi pociąg pośpieszny. Nastąpiło straszliwe w skutkach zderzenie; wagony, pogruchotane na miazgę spadły z nasypu, tworząc rumowisko żelastwa i drzewa. W krótkim czasie nadeszła pomoc, gdyż z osady L'Agny zauważono katastrofę.

W miarę wydobywania zwłok z pod szczątków pociągu — rosło przerażenie; do rana naliczono 159 trupów, a ponad 300 ciężko rannych osób przewieziono do pobliskiego dworca Wschodniego, który naprędce zamieniono na lazaret.

W ciągu dnia następnego lista zabitych obejmowała już ponad 200 nazwisk, a wśród nich — obywateli niemieckich i amerykańskich.

Wielka liczba ofiar tłomaczy się tem, że wagony ze względu na święto były przepełnione urlopowanymi udającymi się do Paryża i z Paryża — na wieś?

Cała Francja żyje pod przygnębiającem wrażeniem katastrofy, która zmąciła w Paryżu nastrój świąteczny. Dworzec oblegany jest przez rodziny, szukające swych bliskich w kostnicy i w szpitalu.

Proces 31 uczniów szkół średnich

oskarżonych o zdradę stanu

KRZEMIENIEC, 26.12. — Sąd Okręgowy w Równem na sesji wyjazdowej w Krzemieńcu rozpatrywał sprawę 31 oskarżonych uczni i uczenic z średnich zakładów naukowych na terenie m. Krzemieńca, oskarżonych o działalność antypaństwową w nielegalnej organizacji O. U. N. Po kilkudniowej rozprawie zapadł wyrok, skazujący głównego oskarżonego, t. zw. „komendanta, Junaka", Stefana Pszenicznego, studenta uniwersytetu lwowskiego, na 6 lat więzienia. Wszystkich innych członków tej organizacji skazano na 5, 4, 2 i 1 rok więzienia, 3 oskarżonych uniewinniono. Wszyscy odpowiadali z art. 97 K. K. o zdradę stanu.

—:o:—

W obronie Ligi Narodów

LONDYN, 26.12. — Analizując ostatnie rozmowy Simona z rządem francuskim, „Times" stwierdza, że Simon zapewnił ministrów francuskich o niezłomnem postanowieniu Wielkiej Brytanji poparcia Ligi Narodów i zachowania zasad obecnego paktu Ligi.

Chcemy mieszkać pod dachem!..

Obniżyć komorne! - to jest nakaz chwili

Ustalone ustawą „o ochronie lokatorów“ komorne w wysokości 100 proc. czynszów płaconych w czerwcu 1914 roku, obowiązuje w całej Polsce od roku 1929-go, mimo że od tego czasu właśnie rozpoczął się okres powszechnego kryzysu, mimo że zarobki spadły przeciętnie o połowę i mimo, że wszystkie artykuły pierwszej potrzeby potaniały bardzo znacznie w stosunku do r. 1929-go.

Właśnie te, tak niewspółmierne z taniością pracy i wszelkich produktów stawki komorniane spowodowały, że istniejące na obszarze Polski organizacje lokatorskie podjęły od pewnego czasu żywą akcję

na rzecz obniżenia czynszów mieszkaniowych.

Kampanja ta jest najzupełniej uzasadniona, bo jest rzeczą logiczną, że skoro do wytworzonych kryzysem stosunków dostosowuje się wszystko naokół, podporządkować się winni tej tendencji również właściciele domów.

Tymczasem do niedawna nie chcieli oni nawet słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach na rzecz lokatorów, ostatnio zaś możliwość samej dyskusji na temat zniżki komornego

uzależniać poczęli od zniżenia podatków od nieruchomości

i odpisaniem podatków za lokale chwilowo niezamieszkałe.

A przecież kwestji tej tak stawiać nie wolno! Gdy spadły zarobki wszystkich, i oni — właściciele domów — muszą zadowolić się mniejszym dochodem ze swych realności, zwłaszcza, że większość ich czerpie dochody i z innych jeszcze źródeł. Przedewszystkiem zaś zapominać nie należy, iż wielka część dzisiejszych kamieniczników nabyła swe realności w czasach inflacji,

za pieniądze zdewaluowane — a więc za półdarmo.

Jakżeż więc mają oni prawo wymagać, aby płacono im czynsze pełnowartościowe, przedwojenne? Czyż nie dosyć już zarobili na podwyższonej wartości swych domów?

W swoim czasie właściciele nieruchomości domagali się zwyżki czynszów komornianych, dowodząc, że z powodu zbyt niskich ich stawek, nie mogą własnym kosztem remontować domów. Zwyżka czynszów nastąpiła, a mimo to wiemy wszyscy z doświadczenia lat ostatnich, że właściciele domów

z reguły w dalszym ciągu przerzucają koszt remontu na lokatorów.

Mało tego! Wolą mieć mieszkanie próżne i płacić za nie podatek, o ile lokatorowie nie chcą zgodzić się na remont własnym kosztem — byle nie wydać grosza na ten cel. A jest takich, z tego powodu niezamieszkałych mieszkań spora ilość w każdem mieście, co chyba najlepiej dowodzi, że pp. właścicielom domów widocznie nie powodzi się tak źle, jak głoszą.

Przytoczyliśmy garść argumentów, dowodzących chyba niezbicie, że tak jak jest w tej chwili pozostać żadną miarą nie może. Sprawa jest paląca!

Dobiegający kresu rok 1933-ci, rok spotęgowanych eksmisyj,

rok masowej bezdomności

wywołanej redukcją zarobków i bezrobociem, musi podziałać otrzeźwiająco na czynniki, w których rękach spoczywa możność zapobieżenia złemu istniejącemu. Stan w dziedzinie mieszkaniowej jest taki, iż koniecznością jest zawiesić na czas kryzysu działanie starej ustawy o ochronie lokatorów, nazwą swą nie odpowiadającej dziś treści.

Komorne trzeba zniżyć — i to zniżyć bardzo wydatnie,

conajmniej o 50 proc. dla wszystkich bez wyjątku mieszkań i lokali.

Równocześnie zaś zachodzi konieczność poddania gruntownej rewizji obecnej polityki „eksmisyjnej“. Eksmisje nie mogą pozostać łatwą bronią w rękach właścicieli domów. Stosować je należy rzadko tylko w wypadkach, gdy widoczny jest wyraźnie zły zamiar lokatora nie płacenia komornego, bez ważnej ku temu przyczyny. Orzecznictwem w tym względzie zająćby się mogły specjalne komisje obywatelskie, w rodzaju tych, jakie swego czasu istniały dla ustalania w wypadkach wątpliwych wysokości komornego.

Lecz nie dość na tem. Trzeba i w inny jeszcze sposób przyjść z pomocą ludziom dotkniętym brakiem pracy i zarobków,

nad których głowami zawisła groza eksmisji.

Nie dość jest budować baraki dla ludzi wyrzuconych na bruk ręką nienasyconych i niewyrozumiałych na nędzę właścicieli domów. Należałoby przedewszystkiem stworzyć jakiś fundusz pomocy dla tych wszystkich, którzy nie z własnej winy czynszów płacić nie mogą. Fundusz tak powstać mógłby przedewszystkiem z istniejącego podatku lokatorskiego, no i z odpowiedniego opodatkowania właścicieli domów.

Można nakoniec uciec się do rekwizycji mieszkań niezamieszkałych, płacąc wzamian pewną kwotę właścicielom. Ten ostatni środek jest może najmniej miły — ale trudno. Baraki dla bezdomnych, ani nawet domki robotnicze, choćby masowo budowane,

nie załatwią sprawy.

Bo oprócz robotników, są ludzie i innych jeszcze zawodów, którzy również potrzebują dachu nad głową i jakiejś pomocy.

Sprawę mieszkaniową traktować należy dziś już pod kątem widzenia interesu ogółu obywateli, bo ogół — a nie pewne tylko warstwy, — odczuwa całą niesprawiedliwość i niedorzeczność istniejących w tej chwili w tej dziedzinie stosunków.

Pół roku więzienia za przekupstwo

otrzymał b. pruski minister opieki społecznej

BERLIN, 26.12. — B. pruski minister opieki społecznej i przywódca centrum katolickiego Hirtsiefer został dziś wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany winnym przekupstwa i skazany na 6 miesięcy więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na okres 3 lat.

Sąd zastosował wobec Hirtsiefera najwyższy wymiar kary. Akt oskarżenia zarzuca Hirtsieferowi, że dał się przekupić przez jedno z towarzystw budowy mieszkań, udzielając mu subwencji z funduszów skarbu pruskiego.

Biskup ewangelicki pod komendą

młodzieży hitlerowskiej

BERLIN, 26,12. — W związku z rozwiązaniem organizacji młodzieży ewangielickiej i podporządkowaniem ich związkowi młodzieży hitlerowskiej, minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał okólnik, zakazujący surowo wszelkich nieprzyjaznych wystąpień przeciwko członkom dotychczasowych grup ewangielickich.

Również biskup ewangielicki Mueller zwraca się do rodziców z prośbą o pouczenie dzieci o konieczności podporządkowania się wymienionym zarządzeniom.

Prasie niemieckiej zakazano ogłaszania wszelkich artykułów, zawierających protest przeciwko rozwiązaniu organizacyj młodzieży ewangielickiej.

330 miljonów koron

jest winien świat samobójcy-Kreugerowi

SZTOKHOLM, 26.12. — Zarządcy masy upadłości towarzystwa Kreuger — Toll w sprawozdaniu za okres od 24 maja 1932 t. zn. od chwili ogłoszenia bankructwa aż do 1 lipca 1933 ogłaszają, że zasoby masy upadłości wyrażały się w tym terminie cyfrą 17,9 miljonów koron do czego dochodzą pewne sumy w walutach zagranicznych, reprezentujące około 5,1 miljonów koron.

Pozatem zarządcy masy upadłości domagają się szeregu należności z zagranicy, które do dn. 30 czerwca 1933 wynosiły około 330 miljonów koron.

Olbrzymi pożar w hucie „Laura“

W płomieniach zginęły trzy konie

Z nieustalonej dotąd przyczyny wybuchł onegdaj niesłychanie groźny pożar w kompleksie budynków przy ulicy Pocztowej w Siemianowicach, należących do huty „Laura“. Szybko rozprzestrzeniający się ogień strawił doszczętnie zabudowania, śród których znajdowała się składnica mąki, zboża i słomy, gdzie na składzie były dwa wagony mąki pszennej i żytniej i dwa wagony słomy. W płomieniach stanęła także stajnia Jerzego Jankiego z trzema końmi, garaż samochodowy Izydora Kowolika i Feliksa Cichonia oraz warsztat stolarski należący do tego ostatniego. Przybyłe na miejsce straże pożarne nie były w stanie opanować rozszalałego żywiołu, którego pastwą padła również stajnia ze znajdującemi się w niej końmi, boksy samochodowe wraz z garażującym tam autobusem Kowolika i warsztat stolarski Cichonia z całem urządzeniem i narzędziami. Szkody, których wysokości dotąd nie ustalono, są olbrzymie. Nie było na szczęście ofiar w ludziach. Ogień powstał przypuszczalnie z niedopałka papierosa porzuconego przez robotników, którzy do późnego wieczora pracowali w magazynach. Ścisłą przyczynę tego katastrofalnego pożaru ustalą dochodzenia, jakie natychmiast zostały wdrożone.

Mgła uratowała samobójcę

od pewnej śmierci

Kierownik parowozu pociągu towarowego zdążającego z Chebzia do Wielkich Hajduk zatrzymał pod Świętochłowicami pociąg, ponieważ z powodu gęstej mgły niezauważył sygnału świetlnego.

Wyszedłszy na tor, zauważył... leżącego tuż przed parowozem mężczyznę, jak się okazało mieszkańca Rudy Stanisława Głównię, który będąc w stanie nietrzeźwym położył się na tor kolejowy w zamiarze samobójczym.

Niedoszłego samobójcę powierzono policji, która zatrzymała go w areszcie policyjnym w Świętochłowicach.

Polska i Szwajcarja

zawarły traktat handlowy

BERLIN, 26.12. — Ub. nocy dokonano parafowania traktatu handlowego polsko - szwajcarskiego.

Ostateczne podpisanie umowy, które narazie zostało odłożone ze względów technicznych, przewidywane jest w początkach stycznia.

:::O:::

RADJO

KATOWICE, 27 grudnia 1933 r.

7.00: Sygnał czasu i kolęda. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 752 Chwilka gospodarstwa domowego. 8.00 Transmisja z Poznania uroczystej audycji z okazji 15-lecia Powstania Wielkopolskiego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35 Wiadomości meteorolog. 12.38: Muzyka (płyty). 15.20: Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15.40: Muzyka (płyty). 15.50: Recital śpiewaczy. 16.10: Program dla dzieci: Opowiadanie p. t. „Zima w Zakopanem“ Piosenki i „Nieszczęście Frani“ — wesoły feljeton. 16.40: Skrzynka pocztowa. 16.55: Muzyka (płyty). 17.10: Koncert kameralny w wyk. muzyków orkiestry operowej z Poznania. 17.50: Muzyka (płyty). 18.00: „Udział Wielkopolski w walkach o Niepodległość“ (z oakzji 15-lecia Powstania Wlkp.). 18.20: Muzyka lekka 19.05: Rozmaitości. 19.10: „Najstarszy poemat o Śląsku“. 19.25: Feljeton literacki p. t. „Dramaty książkowe“ 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Muzyka lekka. 21.00: Feljeton p. t. „W 15-tą rocznicę Powstania Wielkopolskiego“. 21.15: Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 22.00: Odczyt w języku esperanckim p. t. „Samopomoc ociemniałych w Polsce“. 22.20: Muzyka taneczna. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Klucz pokoju czy wojny?

Zagłębie Saary przed plebiscytem

Za 13 miesięcy — w styczniu 1935 — ma rozstrzygnąć plebiscyt: czy Zagłębie Saary wejdzie w skład Rzeszy czy też Francji, lub też pozostanie przez dalszych 15 lat pod zarządem Ligi.

Jednak już obecnie, Hitler domaga się, aby kraj ten został wcielony do Niemiec — bez plebiscytu. Żądanie to postawił jako warunek dalszych pojednawczych rozmów z Francją.

Zagłębie Saary stanowi obszar wielkości 2000 klm. kwadrat. (dwie trzecie polskiego Górnego Śląska) i posiada przeszło 800 tys. mieszkańców. Wedle postanowień Traktatu Wersalskiego znajduje się pod protektoratem i zarządem Ligi Narodów. W odróżnieniu od Gdańska, który ma własny rząd, a Liga utrzymuje tylko organ kontrolny (Wysokiego Komisarza) — Zagłębie Saary jest rządzone przez „komisję pięciu", wyznaczoną przez Ligę. W skład tej komisji wchodzą: Anglik, Francuz, Fin, Czech i przedstawiciel miejscowej ludności. Komisja ta rozporządza 1000 żandarmów, 700 policjantów i 800 straży kolejowej, składającej się z Francuzów, Belgów i Anglików.

Jeszcze rok temu plebiscyt byłby prawdopodobnie wypadł na korzyść Niemiec. Większość ludności Zagłębia stanowią bowiem Niemcy. Ale po przewrocie hitlerowskim nie wszyscy Niemcy pragną dostać się pod rządy Trzeciej Rzeszy. Zagłębie Saary jest — podobnie jak Śląsk — jednem z najbardziej uprzemysłowionych terytorjów Europy. Samych robotników hut metalowych i szklanych jest tu przeszło 100.000. Rok temu byliby napewno głosowali za Niemcami.

Teraz wielu z nich niema wcale ochoty dostać się do obozów koncentracyjnych...

Poważnie też zastanowią się katolicy niemieccy w Zagłębiu, zanim zdecydują się głosować za powrotem do Niemiec. Wielu z nich wolałoby poczekać pod egidą Ligi Narodów, aż nadejdą dla katolików lepsze czasy w Niemczech.

Ta zmiana nastrojów niepokoi Hitlera. Samo mieszczaństwo Zagłębia, zhitleryzowane, nie wystarczy, aby zaważyć na szali, gdyby istotnie robotnicy i część katolików nie głosowała za Hitlerem w roku 1935. A klęska w Zagłębiu Saary byłaby zbyt kompromitującą dla Hitlera... Toteż całą siłą zmierza on do tego, aby Francja zgodziła się zwrócić Zagłębie Saary przed terminem.

Ale na to trzeba zgody Francji, a przedewszystkiem zgody Ligi Narodów...

I tu właśnie cała sprawa mocno komplikuje się. Niemcy wystąpiły z Ligi... Genewa znajduje się właśnie pod obstrzałem koalicji niemiecko - włoskiej, godzącej w byt Ligi... W tych warunkach trudno przypuszczać, aby Liga w ciągu r. 1934 uwzględniła postulat Hitlera i wydała mu Zagłębie Saary bez plebiscytu.

Ale i Francja musiałaby grubo się nad taką ofertą zastanowić. Posiada ona olbrzymie kapitały w kopalniach Zagłębia. Wszystkie kopalnie węgla są w ręku rządu francuskiego, któremu zostały oddane do eksploatowania na 15 lat jako kompensata za zniszczone w czasie wojny tereny węglowe francuskie. Dużo też jest kapitału francuskiego w innych przedsiębiorstwach Saary. Niemcy podsuwają obecnie myśl, że chętnie wykupią kopalnie i fabryki Zagłębia, że zapłacą Francji gotówką, byle tylko nie doszło do plebiscytu. Ale ostrożni Franzuci pytają: Czy nie skończy się na obietnicy i słownych zobowiązaniach?

Problemat Zagłębia Saary w miarę, jak zbliża się termin plebiscytu, staje się jednem z najbardziej aktualnych zagadnień. Rok 1934 będzie też widownią ostrych zapasów Niemiec o usunięcie przeszkód w odzyskaniu tego ważnego dla przyszłych zbrojeń niemieckich terenu przemysłowego.

8 miljonów „robotodni"

Oprócz ponurego zjawiska bezrobocia jest jeszcze w Polsce druga klęska — tamtej dopełnienie: gdy bezrobotni czekają na pracę, to praca czeka na ręce ludzkie — równie daremnie.

Zwłaszcza pewne dziedziny są upośledzone: inwestycje kulturalne, humanitarne, zadania obliczone na dalszy dystans, gdy rentowność nie nadchodzi bezpośrednio lub gdy jej gołem niejako okiem nie widać.

Są potrzeby życia gospodarczego i społecznego, są dzieła użyteczności publicznej, czekające od całych lat na realizację, bo niema skąd na nie wziąć: tu kredyty wyczerpane, a tam znów nigdy ich nie było. A wśród tych dzieł jest nieprawdopodobnie wiele takich, któreby zrealizować się dało okazaniem minimalnej pomocy, lub takie, których realizację przerwano przed laty, gdy do końca brakowało już mniej, niż połowy wysiłku.

Otóż ucieczką tych wszystkich inwestycyj stał się Fundusz Pracy. Wytworzyła się chwilowo dobra konjunktura dla ludzi dobrej woli i zdrowego rozsądku. Dzięki niej udają się takie nieprawdopodobnie racjonalne posunięcie, jak wykończenie dzięki zasiłkom Funduszu Pracy izb szkolnych dla 30 tysięcy dzieci.

Gdyby nie Fundusz Pracy, gmachy niedokończone niszczałyby Bóg wie ile jeszcze lat na słotach i mrozie, aż poszłyby na rozbiórkę lub na inny użytek. Ale przyszedł Fundusz Pracy — „extrakredyt", jakiś — Deux ex machina — i on z tych pieniędzy „na przepadłe" — ratuje nietylko ludzi od głodu, ale **mnóstwo dzieł gospodarczo-społecznych od zaprzepaszczenia** i wogóle tam służy, gdzie, mówiąc poprostu, rozpacz ogarnia, że tyle dobra marnuje się tylko dlatego, że nie można się zdobyć **na niewielki wysiłek finansowy, ruszający cały bezwład z miejsca.**

Ze sprawozdania dyrekcji Funduszu Pracy wynika, że każde 20 zł., inwestowane z Funduszu, wywabiają z ukrycia — z martwych książeczek, z pończoch, z obiegu na wydatki nieprodukcyjne — 80 złotych!

Jak niewiele więc brak w Polsce, by interes szedł!

Jak małej trzeba zachęty, jak lekkiego coup de main.

Tak małej potrzeba pomocy, by człowiek się budował, by samorząd wykończył gmach szkolny, rzucił nową linję tramwajową, nową szosę — a nawet by państwo ruszyło swą ciężką kiesą.

Dość powiedzieć, że na państwowe drogi na rok przyszły preliminowano 11 miljonów złotych, na samorządowe zaś 7,5 milj. — oto robocizna, dajcie budulec i resztę!

I dadzą! a nie daliby, gdyby Fundusz Pracy nie poddał tych 18 i pół miljona, tak, jak nie byłoby planów regulacyjnych w miastach polskich, gdyby na ich robociznę nie poszedł z Funduszu Pracy mały miljon, tak, nic dotąd nie zmieniłoby się na rzekach polskich i na dokolnych terenach, zalewanych, zatapianych, gnijących w malarji.

Ileż lat Lublin byłby jeszcze rozdarty na dwa miasta cuchnącem bajorem Bystrzycy i Czachówki?

Ileż lat jeszcze Bałuska zatruwałaby powietrze Łodzi? Dziś tam parki, pływalnie, boiska, służą rozwojowi fizycznemu ludności.

Rok bieżący budżetowy (jeszcze nie skończony, bo trwa on do 30 kwietnia) zamknie się jakiemiś 8 miljonami „robotodni", rozdzielonemi między około 60.000 robotników.

Kredytów rozdzielono na 50000000 zł. Podzielone na komunikację lądową i wodną, na meljoracje, na wodociągi i kanalizacje, elektryfikację, gazyfikację, na „zbrojenie terenów" (instalacje kulturalne) pod dzielnice budowlane, na kredytowanie ruchu budowlanego (drobnego) i t. d.

Na rok 1934-35 preliminuje się 60 miljonów (o 10 więcej, niż w roku ub., o 40 milj. mniej niż w ustawie zapowiedziano).

To jest najsmutniejszą stroną tego preliminarza. Poza tem przynosi on zaszczyt swym autorom (min. Klarner, dyr. Madeyski, Komitet Funduszu pod przewodnictwem p. prezesa rady ministrów), gdyż jest wynikiem planów inwestycyjnych, liczących się zarówno z potrzebą zatrudnienia ludzi głodujących, jak z tą drugą potrzebą, tak specyficznie polską — dostarczenia rąk dziełom życiowo koniecznym, a traktowanym w preliminarzach „normalnych" po macoszemu.

Dla tych dzieł Fundusz Pracy jest prawdziwym orędownikiem — wykonywa jakieś nadzwyczajne „prawo łaski gospodarczej".

Z najbardziej frapujących inwestycyj roku przyszłego zacytujemy: na roboty wodno-komunikacyjne „tama na Sole, chroniąca Kraków od powodzi, roboty na Wiśle koło Sandomierza, pod Łomiankami i t. d.), meljoracja Czerniakowa, Sielc, Siekierek, przeprowadzenie gazociągu z Krosna do Mościc (85 km.). Na przygotowanie parcel budowlanych przeznaczono 2 milj. zł. Na kredyty budowlane dla domków pracowniczych — 2,5 milj. Na kanalizacje i wodociągi — 8 milj. Na dokończenie budowy 95 szkół (dla 70.000 dzieci) i szpitali — 4,6 milj.

Autorzy tego preliminarza sądzą, że uda im się dać pracę 85.000 ludziom bezpośrednio, a jakimś 15.000 pośrednio, t. j. przez nabywanie produktów pracy. Życzymy im, by to się udało. Każdy „robotodzień" zabija wszakże jeden „nędzodzień".

Fel. K.

Gołoledź przyczyną licznych wypadków

Trzy dni świąt na Śląsku pod znakiem odwilży, która spowodowała, iż nieposypywane drogi i chodniki stały się wielce nebezpieczne dla przechodniów.

Skutkiem tej gołoledzi upadł m. in. w Zawodziu na ul. Burowińskiej mieszkaniec Bogucic 33-letni Gotfryd Rzybała (Markiewki 25) i padł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę powyżej kolana.

Przewieziono go do szpitala miejskiego.

„Granatowi" ujęli przemytnika

Przechodzący w ub. piątek popołudniu drogą w Piaśnikach posterunkowi napotkali znaego przemytnika Jerzego Szłapę z Łagiewnik (Szkolna 19), którego poddali rewizji.

Posiadał on pewien zapasik przemyconych z Niemiec bakalji, które staranie ukrywał pod paltem.

Wraz z zakwestjonowanym towarem przekazano go urzędowi celnemu w Łagiewnikach.

Złoty orzeł dwugłowy podobał się złodziejom

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia złożyli niemiłą wizytę złodzieje znanemu hurtownikowi węglowemu i posiadaczowi wielu kamienic w Katowicach, Grzegorzowi Kamienickemu (Grzymały 2).

Zuchwali i odważni złodzieje opuścili się po linie z dachu na balkon mieszkania Kamienieckiego skąd po wyłamaniu drzwi wtargnęli do wnętrza. Widać jednakże, iż niepewnie się czuli, bowiem skradli tylko pamiątkowego złotego orła dwugłowego, wysadzanego brylantami i noszącego podpis: „W podzięce por. Majewskiemu", pierścień antyczny, plater stołowy, złoty zegarek i kilka dolarówek, wartości 8.000 zł.

Za złodziejami wdrożono dochodzenia.


ZIMA

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

KONTRAKTOWA ŻONA miłego braciszka z Niemiec

Szanowny Panie Redaktorze!

Błagam o balsam na moją ranę, którą jątrzy Niemka. Jestem sierotą i nie wiem, gdzie mam się zwrócić kogo prosić o pomoc i radę. Od 3-ch miesięcy brat mój powrócił z Niemiec gdzie przebywał przez 13 lat, więc ogromnie się ucieszyłam, ponieważ posiadamy wspólnie trochę ziemi i budynek drewniany, ustąpiłam mu pokój najlepszy, sama zaś zamieszkałam w małym i opuszczonym.

Przez trzy tygodnie brat był najlepszym człowiekiem na świecie, lecz szczęście krótko trwało, przyjichała do niego jakaś kobieta z Niemiec, która on zarekomendował jako kontraktową żonę, ponieważ sam w dokumentach figuruje jako kawaler, a ona panna lat 30 od tej chwili straciłam brata, a uzyskałam kata.

Niemka owa zaczęła od pierwszego dnia rządzić w domu naszym, szwergocząc po niemiecku ponieważ po polsku nie umie. Z wyrafinowaniem na każdym kroku starała się w karby nas wziąć t. j. mnie i siostrę moją i uczynić swemi służkami. Panie Redaktorze, przeokropnie prześladować zaczęła: to chodzę zagłośno, drzwi za nią nie zamykam, wody nie przynoszę, próżnuję, za długo z kuchni korzystam, na długo z domu wychodzę, nie tym kubeczkiem z własnego wiadra wodę biorę i wiele wiele innych głupstw po niemiecku do brata mówiła, który w awanturniczy sposób wszystko mi powtarzał, mimo że materjalnie nie jestem i nie byłam przez nich wspomagana.

Boga błagałam o litość i cierpliwość, zostałam wysłuchana chociaż na krótko. Pobyt w Polsce nie został jej przedłużony, wyjechała, szykany niemieckie w domu rodzinnym uspokoiły się.

Brat, sądząc, iż to ktoś przyczynił się do tego, począł mścić się. Nie dawał palić w piecu i sam nie palił, groził wypędzeniem, sam jeszcze nie posiada polskiego obywatelstwa, dokuczał, lecz swój nie odwieczny wróg.

Panie Redaktorze na tem nie koniec, owa Niemka otrzymała znowu prawo przyjazdu do Polski, męczyć wyszydzać, ja zaś muszę tułać się po domach, by móc sobie coś przyrządzić do zjedzenia ponieważ w domu nie mam możności, gdyż szczuje mię psem, którego przywiozła z Niemiec. Pokazuje, że będzie mnie po twarzy biła, jak nie będę jej słuchała, w najrozmaitszy sposób nie daje mi możności przebywać w domu. Proszę Pana Redaktora, cierpię podwójnie, ponieważ jestem bez pracy, niedostatek, bezdomną stałam się dzięki bogatej Niemce, w Wolnej Ojczyźnie, w rodzinnem mieście, mozołem sklecconym, szykanowaniami jesm przez Niemkę wypędzona; czy niema opieki nad bezbronnemi sierotami w Polsce przed Nemcami?

Teraz oczekuję, by brat otrzymał obywatelstwo, przyjął prawosławie i wtedy będę panią sytuacji. Panie Redaktorze, czy mam stać się ofiarą dla dobra, chociaż złego brata, ponieważ on biedny i może nie wie, co czyni, a owa gnębicielka niemiecka bogatą jest. Czuję się bardzo nieszczęśliwa, samotną i bezradną, ponieważ nie mam pieniędzy na prowadzenie procesu podziałowego z rodzeństwem

Bezdomna.

— Proszę Pani, nie rozumiem jednego, że dała się Pani wypędzić bratu z domu, w którym po tylu latach nieobecności jest on prawie gościem.

Musi Pani tam wrócić, wyrobić sobie prawo ubogich do prowadzenia procesu, otrzyma je Pani, gdy władze graniczne napewno znają jej stan majątkowy.

Zacząć proces, a tymczasem siedzieć murem w małym pokoiku, traktując brata i jego „kontraktową“ żonę jak ludzi zupełnie obcych, awanturniczych sublokatorów, których trzeba znosić dokąd sąd nie przetnie tego gordyjskiego węzła.

Dwie kobiety w domu bardzo często ciężko się znoszą, a cóż dopiero mówić o wypadku, gdy jedna z nich jest cudzoziemką wychowana w zupełnie innym duchu i prawdopodobnie wrogo usposobiona.

Nieoczekiwana wizyta zamaskowanych opryszków

Późnym wieczorem w ub. piątek weszło do mieszkania Józefa Grycа w Pawłowie (Główna 48) dwóch opryszków z których jeden miał na twarzy czarną chustkę. Napastnicy zagrozili rewolwerem Grycowi a gdy ten zaskoczony takiemi niespodziewanemi odwiedzinami począł wołać o pomoc, został przez jednego z nich uderzony kolbą rewolweru w głowę tak, że na chwilę utracił przytomność.

Kiedy znowu się ocknął, zaalarmował krzykiem sąsiadów, wobec czego napastnicy odstąpili od rabunku i zbiegli w kierunku Bielszowic.

Zawiadomiona o bezczelnym napadzie policja wszczęła niezwłocznie za bandytami pościg, który jednak nie doprowadził do ich ujęcia.

Prowokacje hitlerowców w Wigilję

Mjr. Ludyga Laskowski aresztowany w Bytomiu

W sobotę wigilijną został aresztowany w Bytomiu bawiący tam w sprawach prywatnych major rezerwy b. szef sztabu III powstania śląskiego Ludyga Laskowski.

Aresztowanie nastąpiło w restauracji Drzazgi w Bytomiu przy ul. Gliwickiej, gdzie mjr. Ludyga Laskowski siedział w towarzystwie. Aresztowania dokonał agent policyjny w asystencji dwuch szturmowców hitlerowskich.

Majora Ludygę Laskowskiego osadzono w aresztach policyjnych. Dotąd nie wiadomo co było przyczyną aresztowania.

Niewątpliwie jednak zostało ono dokonane pod bardzo jakimś błahym pretekstem dla zlikwidowania starych porachunków, jakie Niemcy mają z Ludygą Laskowskim z racji jego służby w armji niemieckiej i następnie wybitnego udziału w powstaniu.

Wiadomość o aresztowaniu wywołała wielkie wrażenie na Śląsku.

Krzyk przerażonej żony kupca

wypłoszył bandytów ze sklepu

Późnym wieczorem dnia sobotniego dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na kolonji Pniaki w Królewskiej Hucie.

Trzech uzbrojonych w rewolwery bandytów wtargnęło tylnemi drzwiami przez sień do sklepu kolonialnego Millera przy ul. Jana 7 i po steroryzowaniu przerażonego kupca przystąpiono do rabunku.

Podczas kiedy jeden z rabusiów trzymał w szachu Millera drugi złupił szufladę, z której wybrał całą gotówkę w wysokości około 60 zł., trzeci zamierzał w tym samym czasie splondrować przylegające do składu mieszkanie.

W drzwiach jednak natknął się na żonę kupca, która zorjentowawszy się w sytuacji podniosła krzyk o pomoc. Na alarm ten rabusie zbiegli.

Zarządzony natychmiast pościg i obława przez policję doprowadziła do ujęcia szeregu podejrzanych.

Czy w ich liczbie znajdują się sprawcy napadu okażą najbliższe godziny.

Pod maską miłości

Stefenson ani myślał ustępować. Widocznie miał niezbite dowody na to, że Bielicki znajduje się w willi, bowiem żadne argumenty Luizy nie trafiały mu do przekonania ale nawet denerwowały w najwyższym stopniu. Bał się że i tym razem Bielicki zdoła wymknąć się z jego sieci. Dlatego też nastawał na miejscowego komisarza policji ażeby natychmiast przystąpił do rewizji willi.

Komisarz krępował się, znał bowiem Luizę jak i jej męża i nie mógł uwierzyć aby mogła ona przetrzymywać w swym domu przestępcę. Wreszcie jednak musiał spełnić swój obowiązek. Wówczas Luiza chwyciła się wypróbowanego oddawna środka. Padła na fotel i zaczęła głośno spazmować, sądząc że płacz jej powstrzyma przedstawiciel władzy od spełnienia swych obowiązków. Wywołało to zgoła inny efekt niż się spodziewała. Przedstawiciele władzy czekali spokojnie aż się Luiza uspokoi. Natomiast zdenerwowany do najwyższego stopnia Bielicki, który czuł że znajduje się w sytuacji bez wyjścia, na głos Luizy wyszedł ze swego ukrycia. Zbiegł po schodach na dół do hallu i stanął oko w oko ze swym prześladowcą. Stefenson na widok Bielickiego wyjął błyskawicznym ruchem rewolwer z kieszeni i skierował go ku Bielickiemu. Ten skierowaną ku sobie lufę rewolweru powitał lekceważącym machnięciem ręki.

— Schowaj pan tę pukawkę — rzekł do Stefensona — wie pan przecie dobrze, że ja się nie lękam tego rodzaju zabawek, a po drugie ma pan przecież z Maharadżą umowę, aby mnie dostarczyć żywcem, to raczej pan powinien dbać o to ażebym przypadkiem nie postrzelił się sam...

Luiza tymczasem zupełnie doszła do siebie i powstawszy z fotela przybrała teatralną pozę, wyciągnęła ręce ku Bielickiemu i krzyknęła:

— Jedyny... Najdroższy... obroniłabym cię przecież.

Bielicki nawet nie spojrzał w jej stronę. Usiadł na krześle i wskazał Stefensonowi miejsce obok siebie.

— Niech pan siada. Może mi pan chyba poświęcić jeszcze kwadransik.

— Znam się na tych kwadransikach, wolę odrazu wsadzić pana do samochodu.

— A jeżeli dam panu słowo że nie będę probował ucieczki...

— To jest do pana zupełnie niepodobne.

— A jednak obiecuję to panu. Zmęczyły mnie już te ciągłe ucieczki przed policją. Postanowiłem teraz poczekać na rozwiązanie mej sprawy przez sąd. Niech więc pan siada i opowie mi w jaki sposób trafił na mój trop. Musi pan bowiem przyznać że zakonspirowałem się nieźle. Niech mi pan także opowie w jaki sposób wydostał się pan wówczas z niewoli kapitana okrętu.

Na wspomnienie tej przygody Stefenson aż zadygotał z oburzenia.

— O tem nie będę mówił, taka sztuka już drugi raz w życiu nie uda się panu. Postawił mnie pan wówczas istotnie w sytuacji bez wyjścia. Jeżeli zaś chodzi o to jaką drogą trafiłem tu do pana, to chociaż sprawi to panu przykrość powiem szczerą prawdę. Trop wskazała mi kobieta.

— Kobieta? To niemożliwe, nie wtajemniczałem żadnej kobiety w moje plany.

— A panią Tari?

— Milcz pan! Ta kobieta nie zdradziłaby mnie nigdy!

Stefenson roześmiał się zjadliwie.

— Tak pan sądzi? A jednak! Żadnej kobiecie nie można wierzyć bezgranicznie.

— Ale o Tari nie mogę pomyśleć niczego złego.

— Bardzo się to panu chwali...

— Nie uwierzę dokąd nie powie mi pan wszystkiego...

(Dalszy ciąg jutro).

BOGDAN ŁOT

Jasnowłosy Szatan

37

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", któremu udaje się wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że wie, kim on jest. Zgadza się nie zdradzić incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł. i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żądanie, nie zgadza się natomiast na drugie.

Hartenowa kupiła sobie willę w Alejach Ujazdowskich i wprowadziła się tam. W willi tej został zamordowany pewnej nocy dr. Grant.

Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Przeciwko Ricie umorzono śledztwo, zaś Walczak stanął przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia. Harten nawiązał znajomość z Ritą.

Pewnego dnia zgłasza się do Hartena jakiś młodzieniec i prosi o posadę. Ryszard poznaje w nim swego syna z pierwszego małżeństwa, lecz — oczywiście — nie zdradza swego incognita.

Syn wyznaje mu iż przyjechał z Rosji wraz z wujem Zubowem odnaleźć skarby po zmarłym ojcu.

Rita przyjmuje u siebie rzekomego Roberta Inka, który opowiada jej o ukrytych w grobowcu skarbach, o czem się dowiedział od... Ryszarda, którego był przyjacielem.

Do restauracji „Grubego Maksa" przybyli trzej mężczyźni.

— Dla mnie taki mróz, to zabawka... — zaśmiał się drugi, gładząc czarną bródkę. — Trzeba się tylko napić mocnej wódki, to odrazu zrobi się ciepło... No, pańskie zdrowie, miły panie szoferze...

— A kolega nie pije? — zdziwił się mężczyzna w kożuchu, spoglądając na trzeciego towarzysza, który zamówił sobie szklankę gorącej herbaty.

— Jemu pić nie wolno... — odparł brodacz, zaciągając mocno z rosyjska. — Chorowite biedaczysko i doktór mu zabronił rozkoszować się alkoholem... No, Ilja, nie pijesz, to prawda, ale przynajmniej nie siedź przy stole, jak nieboszczyk... Ot smutna natura...

Ten, do którego były zwrócone te słowa, był bardzo młodym mężczyzną, o bladej pociągłej twarzy. Nosił niebieskie okulary, nadające jego twarzy dziwnie poważny i skupiony wyraz.

— A czy tam doktór wie, co gada? — mruknął szofer, stawiając na stole pusty kieliszek.

— Zawsze to człowiek uczony... — odpowiedział ten z bródką, sięgnąwszy po dzwonko śledzia.

— A ja tam w doktorów, co nie każą pić wódki, nigdy nie wierzyłem i nie wierzę... Bo na mój rozum — wódka jest najlepszem lekarstwem na wszystkie choroby... Tylko należy wiedzieć, jak ją pić, to znaczy z pieprzem, czy na korzeniach, albo z inną mieszanką...

— Mądre słowa, panie szofer, ale ja wolę przy wódce mniej rozmawiać, a więcej pić...

— Wobec tego — cyk!... Nasze kawalerskie!... Ja bardzo przepraszam, ale niech pan więcej nie nalewa... Nie, nie mogę pić, bo mam jeszcze z panami kurs...

— Nic nie szkodzi... — zarechotał brodacz. — Jak nas pan wywali, nie będę miał pretensji do pana... No, jeszcze ze dwa kieliszki i koniec...

Młodzieniec w niebieskich okularach nie brał żadnego udziału w rozmowie i siedział milczący, wzdychając tylko ciężko od czasu do czasu.

Co chwila spoglądał w stronę drzwi, jakby się chciał jaknajprędzej wydostać z tej dusznej knajpy.

— Ilja... Napij się jeszcze szklankę herbaty... — zaproponował mężczyzna, zaciągający z rosyjska. — Co ty taki blady jesteś, jakbyś był doprawdy chory?...

— Nic mi nie jest, wuju... Ot humor taki i nic więcej...

— Tylko nie próbuj ty mi w ostatniej chwili robić jakichś trudności... — szepnął tamten tonem pogróżki. — Nasz szofer wypije jeszcze ze dwa, trzy kieliszki i będzie gotów...

W tej chwili wszedł do restauracji „Blady Józek" w towarzystwie Zośki i zajął z nią stolik tuż obok owych trzech mężczyzn.

— Widzisz, Zośka... — trącił dziewczynę w łokieć. — Dziwiłem się, czyja to taksówka stoi przed knajpą, a to tego Kaliny... Patrz, upił się chłopak, a potem zrobi karambol i odbiorą mu prawo jazdy... A z kim to on tak popija, bo widać goście są lepsze...

Tymczasem mężczyzna z bródką skinął na kelnera i kazał podać nową butelkę wódki, bo z pierwszej nic już nie zostało.

— Panie szofer, ostatni kieliszek... — rzekł, nalewając kieliszki.

— Dobrze... Już mi jest wszystko jedno, bo i tak mi się we łbie kręci... Niech to wszyscy djabli wezmą, ja mi się chce spać... Oczy się same zamykają...

— Wcale się nie dziwię... — nachylił się brodacz do ucha młodzieńca. — Wsypałem mu już proszek do dwóch kieliszków... Koń nie wytrzymałby takiej porcji, a ten jeszcze nie zasnął... Która godzina, Ilja?

— Dochodzi dwunasta... — odparł zapytany, spoglądając na zegarek.

— Ja myślę, że już pora na nas... Poczekamy tylko aż nasz przyjaciel zaśnie i zaraz wyjdzie my...

Jakby w odpowiedzi na te słowa, szofer ziewnął od ucha do ucha i mruknął do siebie:

— Chyba się tu prześpię, nieinaczej... Oto, uchlałem się, jak świnia...

Próbował walczyć z ogarniającą go sennością, przecierając rękami oczy, wreszcie oparł głowę o kant stołu i — znieruchomiał.

Wtedy ów z bródką, szturchnął go silnie w ramię i krzyknął mu do ucha:

— Wstawaj, bracie, trzeba już jechać... No, i zasnął. — pokiwał głową — zasnął, jakby w łóżku leżał... Panie szofer, panie szofer!...

Ale śpiący chrapał już w najlepsze, nieczuły na szturchańce i krzyki.

— Panie ober!... — skinął wówczas brodacz na kelnera. — Rachunek, ale szybko, bo nam się śpieszy...

Zapłacił, poczem podniósł się z miejsca i szepnął do młodzieńca:

— Idziemy...

Byli już przy drzwiach, gdy nagle wyrosła przed nimi, jak z pod ziemi, postać „Bladego Józka", który swoim zwyczajem trzymał obie ręce w kieszeniach i zbliżał się do nich wolnym, posuwistym krokiem:

— A dokąd to tak śpieszno szanownym gościom? — zapytał wyzywająco.

— Won, won!... — próbował go usunąć z drogi jegomość z bródką.

— Nie tak ostro, braciszku, bo nie wiesz jeszcze, z kim masz przyjemność...

— Panie ober!... — zaperzył się brodacz. — Niech pan w tej chwili zabierze tego łobuza, bo jak nie, to ja się z nim załatwię po swojemu... Upił się, brodiaga, i spokojnych ludzi zaczepia... Paszoł ty z tą ręką!...

„Blady Józek" miał już dosyć tego wszystkiego.

Żelaznemi palcami chwycił nieznajomego za klapy palta i podsunął go do samej ściany.

Napadnięty w tak nieoczekiwany sposób jegomość, próbował stawić opór i wywijał przykrótkiemi rękami nad głową przeciwnika, który odparowywał te ciosy z zadziwiającą zręcznością i bez wysiłku.

— Spokojnie, szanowna osobo... — uśmiechnął się Józek, wykręcając mu ręce do tyłu. — O, stań sobie tak, jak teraz i pogadamy w cztery oczy...

— Ja zawołam policję!... Co to takiego? — wykrzykiwał tamten, pieniąc się z bezsilnej złości. — Napad bandycki urządzasz przy ludziach?...

— Może masz i rację, braciszku... — mruknął „Blady Józek", marszcząc czoło. — Niech przyjdzie policja, to się dowiemy, co to za kant, żeby wsypywać szoferowi jakieś proszki do wódki, a potem uciekać... No, gadaj, zawołać policję?

W małych, mongolskich oczkach brodacza zamigotał niepokój.

Rozejrzał się lękliwym wzrokiem dokoła, poczem nachylił się do ucha Józka i szepnął:

— Dajmy spokój z policją. Ani to dla pana, ani dla mnie... — Pomyślał chwilę i dodał, przytłumiając głos jeszcze bardziej: — Ot, wyszlibyśmy sobie na ulicę i pogadali po przyjacielsku o wszystkiem... Bo poco tak przy ludziach? Ja nie jestem człowiek twardy i ze mną można zrobić każdy interes... No, ile chcesz?...

(Dalszy ciąg jutro).

Mali męczennicy pracy

w fabrykach i warsztatach

Zdrowie i siły młodzieży pracującej w przemyśle i rzemiośle są aż nadto często i powszechnie nadużywane i wyczerpywane przedwcześnie.

Inspekcja Pracy kobiet i młodocianych w ostatnim roku rozszerzyła znacznie zasięg badań lekarskich nad młodocianymi.

Badania te odsłaniają gruntownie stan zdrowia i potrzeby opieki higjenicznej nad młodocianymi pracownikami.

Na podstawie badań lekarskich w Łodzi stwierdzono, jak groźne dla zdrowia młodzieży są współczesne warunki pracy w fabrykach włókienniczych: tylko 44.6 proc. badanych miało normalną temperaturę — wszyscy inni gorączkują mniej lub więcej pod wpływem rozwijającej się gruźlicy lub dolegliwości gruczołowych i wad serca. Ostre zmiany temperatury, złe przewietrzanie sal, zbyt wytężone tempo pracy, wpływ odpadków bawełnianych i wełnianych w przędzalniach na płuca i krtań obok wytężonego tempa pracy, niszczą organizmy.

W Żyrardowie okazało się, iż 12 proc. młodocianych robotników i robotnic jest wogóle niezdolnych do pracy i nie powinni być tam zatrudniani.

W warsztatach rzemieślniczych terminatorzy rujnują sobie zdrowie: pomieszczenia są ciasne, wilgotne, duszne, odżywianie bardzo niedostateczne, brak ruchu i świeżego powietrza. Niedorozwój fizyczny jest olbrzymi — do 50 proc. młodzieży rzemieślniczej, jak wykazały badania lekarskie, przeprowadzone w Toruniu.

Bardzo ciekawe wnioski ze swych badań nad młodocianymi wyciąga lekarz wileński, który wylicza szereg zajęć, jakie powinny być bezwzględnie wzbronione młodocianym, gdyż wyniszczają nadmiernie ich organizmy.

A więc — praca w piekarniach. Ten „zabawny“, mąką ubielony piekarczyk, o którym opowiadało się dzieciom ucieszne bajeczki i deklamowało wierszyki, jest naprawdę małym, tragicznym męczennikiem. W suchej relacji lekarza los jego jest tak określony:

„Czasem wystarcza jeden rok pracy w tym zawodzie, by wytworzyć u niektórych młodocianych, nawet mocno zbudowanych, przepukliny... Dłuższa praca (23 lata) wywołuje przeważnie nieżyt oskrzeli i rozedmę płuc. Niedosypianie, przepracowanie, wpływ wysokiej ciepłoty pomieszczeń, często kontrastowe jej zmiany, fatalne warunki higjeny skóry... To też... postępy zamkniętej, krwiopochodnej gruźlicy płuc są wyraźne.

Tak samo niedopuszczalne dla młodocianych ze względu na ich zdrowie i rozwój są, zdaniem tegoż lekarza wileńskiego, takie zawody, jak kowalstwo, ślusarstwo, prace przy instalacjach wodociągowych i kanalizacyjnych oraz hutnictwo. Do prac tych powinni być używani wyłącznie dorośli.

Te prace powinny być młodocianym zabronione i Inspekcja Pracy kobiet i młodocianych napewno dążyć będzie do tego. Do niedawna jeszcze spotykało się w hutach nietylko młodzież, lecz dzieci przy ciężkiej pracy (nietylko w Polsce, lecz np. we Francji) — dziś to jest zabronione słusznie. I jakkolwiek wobec bezrobocia są to sprawy podwójnie trudne i wywołują zaostrzone sytuacje, młodociany pracownik musi być chroniony z punktu widzenia jego zdrowia i rozwoju fizycznego i psychicznego.

Tani i bezbronny w swej słabości i niedoświadczeniu, robotnik młodociany jest dziś specjalnie poszukiwany przez przedsiębiorców... Zostawić go na pastwę wyzysku? Rzucić go w otchłań bezrobocia? To są dylematy, które tylko uregulowanie rynku pracy i doskonale zorganizowane pośrednictwo pracy mogą rozwiązać, idąc na rękę inspekcji pracy.

Wstępujcie do K. S. „Strzelec“

Przy Komendzie Powiatu Zw. Strzeleckiego w Katowicach został zorganizowany Klub Sportowy „Strzelec“ z siedzibą w Katowicach. K. S. „Strzelec“ obejmuje wszystkie gałęzie sportu i posiada na terenie pow. katowickiego 28 placówek. Lokal Klubu mieści się w Katowicach przy ul. Francuskiej 49, pokój 1 i 2. Sekretarjat Klubu czynny jest we wtorki i piątki w godz. od 17—19.

Zgłoszenia sportowców z Katowic do poszczególnych sekcji przyjmuje Sekretarjat Klubu Sportowego „Strzelec“ w podanych powyżej dniach, zaś z pow. katowickiego miejscowe sekretarjaty Oddziałów Z. S.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Środa 27.12 o godz. 20: „Pieniądz to jednak nie wszystko“.

Czwartek 28.12 o g. 20: „Betleem Polskie“.

Piątek 29.12 o g 20: „Betleem Polskie“.

Adwokatom nie wolno występować w sądach starościńskich

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało doniosłe wyjaśnienia do wojewodów dla Sądów Starościńskich. Zasada zakazu występowania adwokatów przed Sądami Starościńskiemi zostaje utrzymana. **Adwokatom nie wolno podpisywać podań, składanych w postępowaniu karno - administracyjnem.**

Okólnik zwraca uwagę na to, że nieletni, poniżej lat 17, nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za wykroczenia. W stosunku do nieletnich powyżej lat 17, należy stosować środki wychowawcze.

Kary przewidziane w prawie o wykroczeniach za czyny o charakterze demonstracyjnym stosują się do przemówień, śpiewów, ogłoszeń, rysunków i t. p.

W stosunku do skazanych można stosować areszt domowy, jednakże nie większy niż dni 7.

Ministerstwo kierować będzie podania o ułaskawienie przez Pana Prezydenta R. P. tylko w wypadkach należycie uzasadnionych, często się bowiem zdarza, że skazani administracyjnie, nie mając do tego żdnych podstaw składają podania o ułaskawienie, chcąc w ten sposób spowodować odroczenie wykonania kary.

Pensjonarjusz Zakładu Wychowawczego poranił policjanta

W czasie obławy zarządzonej na terenie Giszowca przytrzymany został 19-letni Rudolf Marzec, zam. ost. w Giszowcu (ul. Powstańców 6), zbiegły wychowanek Zakładu Wychowawczego w Cieszynie, poszukiwany również przez posterunek policji w Murckach za napad rabunkowy. W czasie doprowadzania do posterunku policji rzucił się on na eskortującego go funkcjonarjusza i zranił poważnie. Dopiero przy pomocy drugiego posterunkowego, awanturnika obezwładniono i doprowadzono do aresztu, gdzie spędził święta.

Strzały pod „Ciasną Kamizelką“

W ub. piątek wieczorem była gospoda „Pod ciasną kamizelką“ w Rudzie terenem awantury, jaką wywołało kilku podgazowanych uczestników pijaństwa, wśród których najbardziej agresywny był Feliks Adamiec, zam. w Rudzie (Starowiejska 13).

Ponieważ awantura pijacka nie należy do przyjemności, przezorny restaurator postarał się, by goście opuścili lokal. To jednak nie wpłynęło na uspokojenie umysłów gdyż w pewnej chwili dobył Adamiec rewolweru „Parabellum“, z którego dwukrotnie wypalił, raniąc ciężko w brzuch Arnolda Szczepanika, zam. w Rudzie (Szczęść Boże 2).

Na miejsce wypadku zawezwano lekarza, który polecił przewieźć ofiarę wypadku do szpitala Spółki Brackiej w Bielszowicach.

Stan rannego jest groźny.

Na gorącym uczynku

NA GORĄCYM UCZYNKU

W godzinach wieczornych ub. piątku przytrzymała policja w Katowicach 20-letn. Alojzego Słabego zam. w Katowicach (Stanisława 5) w chwili, gdy zamierzał się włamać do mieszkania funkcj. policji Wincentego Moja (Stawowa 17).

Do ukończenia dochodzeń zatrzymano Słabego w areszcie policyjnym.

„Mili“ towarzysze pijaństwa

Znani ze skłonności do darmowego pijaństwa mieszkańcy Świętochłowic Teodor Krystek (Bytomska 32) i Walenty Dyga (Kolejowa 6) spotkali w jednej z restauracyj świętochłowickich Adolfa Widerę z Wielkich Hajduk (16 lipca 6), który w ub. piątek wymknął się z domu, aby w myśl tradycji spędzić ten dzień na tradycyjnej rybce.

Od knajpki do knajpki przechodziła cała ta trójka, racząc się obficie „czystą z kropką“. Pod wieczór miał pan Widera dość wódeczności i towarzystwa, oświadczając, że idzie do domu. Na to jednak nie chcieli zezwolić towarzysze, a kiedy stanowczo się upierał, przeszukali mu kieszonki, co wobec błogiego stanu alkoholowego nie było rzeczą trudną, opróżniając je ze 100 złotych.

Poszkodowany „rybkowicz“ zauważył jednak podejrzane „obmacywanie“ kieszeni, wobec czego o kradzieży, do której nie chcieli się przyznać towarzysze pijaństwa, zawiadomił policję.

Po ukończeniu dochodzeń zatrzymanych opojów zwolniono z równoczesnem wniesieniem doniesienia karnego do sądu.

Kolporterki falsyfikatów

Policja w Świetochłowicach zatrzymała onegdaj siostry Marję i Stefanję Gawlickie, zam. w Świetochłowicach (Piłsudskiego 11), pod zarzutem rozpowszechniania falsyfikatów monet 10-złotowych.

Na obie kolporterki wniosła policja doniesienie do sądu w Król. Hucie, pozostawiając je na wolności.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300 277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.